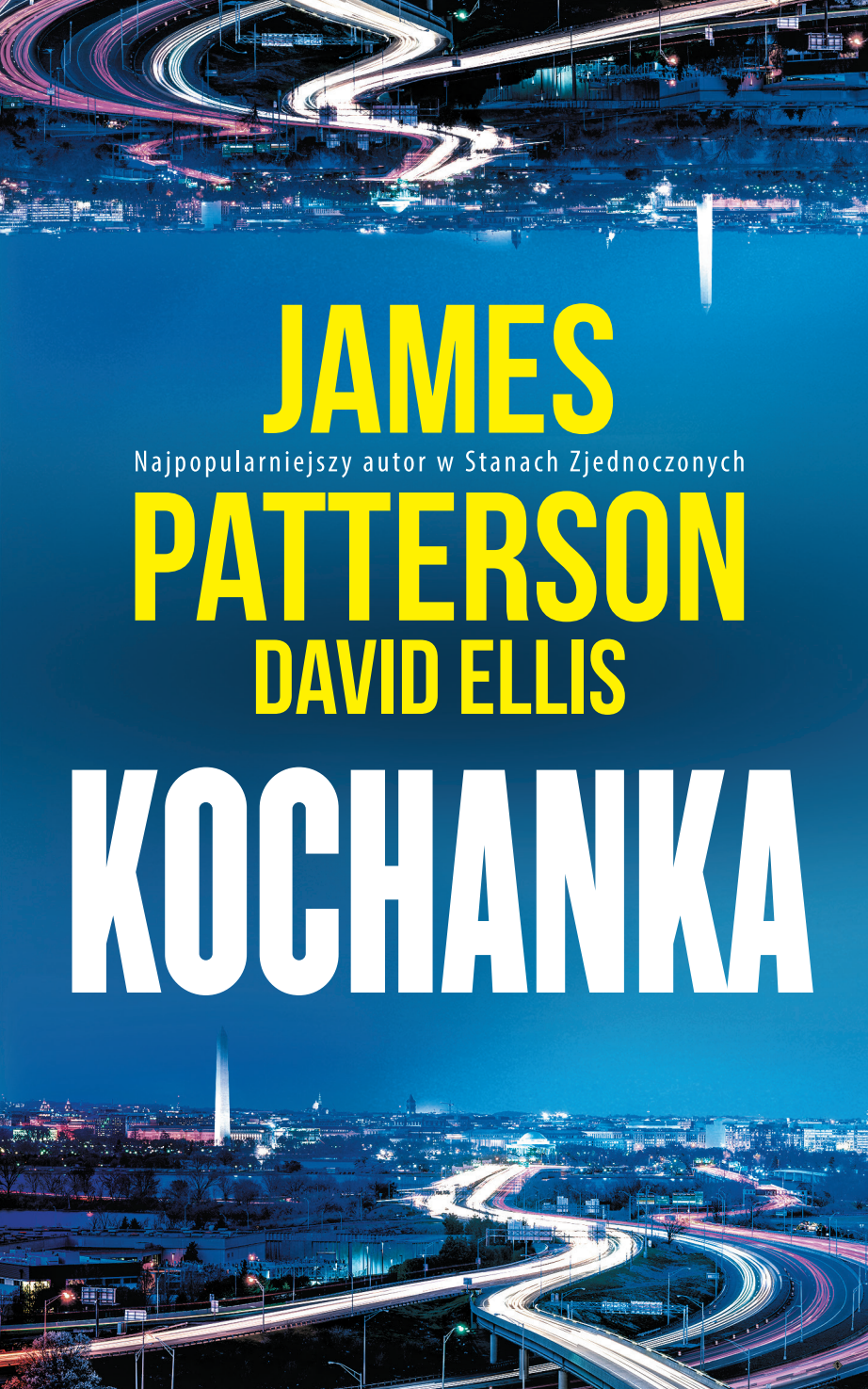




**JAMES**

Najpopularniejszy autor w Stanach Zjednoczonych

**PATTERSON**

**DAVID ELLIS**

**KOCHANKA**

# Rozdział 1

Zobaczmy, co też ona ma w apteczce. Skoro już tutaj jestem.

Tylko ostrożnie. Nim włączysz światło, zamknij drzwi łazienki. Bo w całym mieszkaniu jest ciemno. I oby tak zostało.

Cóż my tu mamy... Płyny, kremy, balsamy nawilżające, pomadka do ust, ibuprofen. A lekarstwa? Amoksylicyna na zatoki, lorazepam na stany lękowe...

Diana i stany lękowe? Jakże, u diabła, ona ma powody do lęku? Nie znam bardziej pozbieranej kobiety niż ona.

A to co? Cerazette... tabletki antykoncepcyjne. Pigułkę bierze? Diana na pigułce? Nigdy mi nie wspominała. Ze mną seksu nie uprawia. Jak dotąd, w każdym razie. Więc z kim?

Diano, ilekroć pomyślę, że mam cię rozpracowaną, wnet mi przypominasz, że jesteś zagadką. *Tajemnica owinięta zagadką, schowana w enigmie* – taką kwestię wypowiada Joe Pesci w filmie *JFK*, ale pierwszy wypowiedział to zdanie Winston Churchill w przemówieniu radiowym w 1939 roku, nawiązując do Rosji. Prezydent Roosevelt, który w czasie wojny bardzo zaprzyjaźnił się z Churchillem, napisał do niego kiedyś: *Zabawnie jest żyć w tej samej dekadzie co pan.*

Diano, zabawnie jest żyć w tej samej dekadzie co ty. A teraz wybaczyć, proszę, bo będę sprawdzał twoją garderobę w sypialni.

Kolejność działań jak poprzednio: wejść, zamknąć drzwi, zapalić światło. I uważać, żeby się nie sęczyło do reszty mieszkania.

No, nieźle! Co najmniej sto par butów, pedantycznie ustawionych w rzędkach. Szpilki Stuarta Weitzmana. Czarne botki od Manola Blahnika ze skóry aligatora. Pantofelki na obcasach Rogera Viviera z noskami z różowej satyny. Czerwone Jimmy Choosy. Różowe wieczorowe sandały Escady. Lakierki Black Chanel, odpowiednie do sali konferencyjnej albo do pięciogwiazdkowej restauracji.

Woodrow Wilson lubił zakładać do płóciennego garnituru eleganckie białe półbuty. Największe buty prezydenckie, rozmiar 14, nosił Lincoln, a najmniejsze, numer 7, Rutherford B. Hayes.

Musisz mi wybaczyć, ale moje myśli czasem zbaczają z wyznaczonej drogi. Coś jak Mojżesz na pustyni. Z tą różnicą, że on miał lepszy pretekst. Oraz trudności z wymową – ja ich nie mam, no, chyba że wsadzi mi się stopę do ust.

Ale to długa historia, wróćmy więc do ustalonego planu: garderoba lady Diany. A co to wisi o tam, za szeregiem sukienek, schowane przed każdym oprócz najdokładniejszego podglądacza? Hm...

Skórzane kamizelki oraz nakrycia głowy. Łańcuchy i pejsze. Wibratory przeróżnych rodzajów i kolorów. Jeden fioletowy i wygięty na końcu (nie bardzo wiem po co). Większość w kształcie członka, ale niektóre z jakiegoś powodu mają wypustki. Czarne paciorki na sznurkach... do czegoż to? Kolczyki na sutki to owszem, kapuję. Kremy i emulsje. Długie żółte pióro...

Nagle słyszę to, widzę i jednocześnie wyczuwam: coś

poruszyło się na dywanie, otarło się o moją nogę, okrążyło mnie...

– Cześć, Cynamonko... – mówię, kiedy ustępuje chwilowa trwoga i mrowienie w kręgosłupie. Abisyńska kotka Diany, trzyletnia. Nazwa „abisyński” wzięła się z Etiopii, ale rasę uważa się za egipską. Czy to nie dziwne? Abisyńczyki mają większe uszy i dłuższe ogony niż większość kotów. Sierść jest jaśniejsza przy skórze niż na koniuszkach, bardzo niewiele ras ma taką. Powiedziałem kiedyś Dianie, że powinna dać kocicy na imię Karmelka, bo to słowo dokładniej opisuje kolor jej futra. Poza tym karmel lubię bardziej niż cynamon, zwłaszcza w żelkach.

No, czas wziąć się do roboty. Gaszę światło i dopiero wtedy otwieram drzwi, bo w mieszkaniu wciąż jest ciemno. Czuję się jak Paul Newman w filmie *Złodziej*.

Najpierw sypialnia. Biurko z boku, obok balkonu. Przy biurku para gniazdek elektrycznych. Wkładam wtyczkę do niższego i ciągnę przewód za zasłoną w stronę biurka. Wygląda jak pierwszy lepszy zasilacz do komputera bądź innego urządzenia. Ale to jest zasilacz kamery wideo wysokiej rozdzielczości z czujnikiem ruchu i trzydziestodwugodzinną pamięcią, która będzie filmowała w kolorze całe pomieszczenie. W razie potrzeby można ją nastawić na nagrywanie ciągłe, lecz tutaj najsprytniejszą opcją jest właśnie aktywacja ruchem. Podoba mi się ten gadżet, bo obywa się bez baterii, czerpie prąd z gniazdka w ścianie. I nie transmituje sygnału, tylko nagrywa go na kartę SD, którą można odtwarzać na komputerze, więc detektorem się go nie wykryje.

Schylony przechodzę z sypialni do głównego pomieszczenia, na które składa się mały aneks kuchenny, obszerny salon i jadalnia. Mieszkanie znajduje się na najwyższym piętrze apartamentowca w Georgetown, co oznacza, że Diana płaci za lokalizację, a nie za metraż.

Nie chcę używać drugiego zasilacza; jeśli zauważą jeden, znajdą i drugi. Dywersyfikacja, ot co. Ale będzie trudniej niż z podłączeniem się do gniazdka, dlatego muszę założyć okulary noktowizyjne, takie jak te, które nosił seryjny zabójca w *Milczeniu owiec*. Tylko że ja nikogo nie zabiłem, a tym bardziej nie oskórowałem.

Zabójstwo można upozorować na samobójstwo i odwrotnie: można się zabić tak, żeby wyglądało to jak morderstwo.

*Masz dość zamartwiania się, że w domu może wybuchnąć pożar albo że ktoś może się włamać? Chcesz szpiegować swoich gości i uchronić ich przed niepożądanym wdychaniem dymu? Oto funkcjonalna, dyskretna kolorowa kamera Benjamina oraz wykrywacz dymu w jednym. Ten łatwy w użyciu gadżet można zamontować na każdym suficie, jest dostępny w trzech gustownych kolorach pasujących do dowolnego wystroju. A najlepsze jest to, że dzięki mikroskopijnej kamerze z obiektywem o średnicy 3,6 milimetra i mikrofonowi będziesz mógł widzieć i słyszeć wszystko, co dzieje się w pomieszczeniu. Lecz na tym nie koniec: jeśli zdecydujesz się teraz, całkowicie gratis dorzucimy jeszcze dwunastowoltowy zasilacz!*

Uwierzcie mi na słowo: nie jestem tak normalny, na jakiego wyglądałem.

W porządku, gotowe. Kuchnia wygląda tak samo jak wtedy, kiedy do niej wchodziłem. Stary detektor dymu i okulary wrzucam do torby sportowej i zatrzymuję się na minutę, żeby się upewnić, że niczego nie zostawiłem.

Spoglądam na zegarek: jest 21.57. Według polecenia miałem skończyć do dziesiątej. Czyli uwinąłem się z trzyminutowym zapasem.

Wyciągam rękę do klamki i wtedy spada to na mnie jak cios. Popelnilem straszliwy błąd.

Paul Newman nie zagrał głównej roli w *Złodzieju*. Zagrał ją James Caan.

Jak mogłem pomylić Paula Newmana z Jamesem Canem? Nerwy, ani chybi nerwy.

Zamykam drzwi na klucz i ruszam korytarzem do wyjścia pożarowego, do którego także można się dostać za pomocą klucza. Otwieram drzwi i robię krok w nocne powietrze w chwili, gdy w głębi korytarza rozlega się dzwonek windy.

## Rozdział 2

Schodami pożarowymi w dół całe sześć kondygnacji, wolno, nieustannie trzymając się zaciekle poręczy. Nie lubię wysokości. Prezydenci Waszyngton i Jefferson chcieli, żeby stolica była „niskim miastem”. Popieram ich w całej rozciągłości.

W latach dziewięćdziesiątych dziewiętnastego wieku na Q Street postawiono hotel Cairo, miał blisko 50 metrów i górował nad innymi obiektami. W odpowiedzi na głośnie protesty Kongres uchwalił kilka lat później Ustawę o wysokości budynków. Jednakże w 1910 roku wprowadzono do niej poprawkę, która uczyniła ją jeszcze bardziej restrykcyjną. Obecnie wysokość gmachów w stolicy nie może być większa niż szerokości ulic, przy których stoją, powiększone o sześć metrów. Przeważnie ulice w dystrykcie stołecznym nie przekraczają 33 metrów, toteż większość budynków nie przekracza 40 metrów. Zwykle przekłada się to na trzynaście pięter albo mniej.

Dla mnie i tak za wysoko. Nie mogę stawać na gzymsach czy parapetach. Nie to, żebym się bał, że stracę równowagę lub się poślizgnę. Boję się, że skoczę.

Docieram na dół, przemierzam parking i wspinam się schodami do chodnika z cegieł prowadzącego do kanału

Chesapeake i Ohio. Diana mieszka sobie na króciutkim, ciągnącym się przez dwa skrzyżowania kawałku Trzydziestej Trzeciej Ulicy, od południa ograniczonym przez Potomac, a od północy, przez kanał Chesapeake i Ohio. Jej apartamentowiec jest ostatnim budynkiem przed ślepym zaułkiem obok kanału, samotnie więc dochodzę do frontu domu.

Jest sierpień, upał i parno. Stolicę wzniesiono na terenie podmokłym i wilgotność o tej porze roku jest u nas nie do wytrzymania. Nie mam pretensji do Kongresu, że trzyma się z daleka.

Dwóch chłopaków stoi przed loftem po drugiej stronie ulicy, palą papierosy i oglądają mój motocykl.

– Maszynka palce lizać – mówi jeden, drobny i niechlujny jak Joaquin Phoenix w *Za wszelką cenę*; Nicole Kidman zagrała w nim swoją przełomową rolę i moim zdaniem pierwszy raz udowodniła, że potrafi udźwignąć film.

– Podoba ci się? – odpowiadam pytaniem. Bo mnie tak. Triumph America rocznik 2009. DOHC, osiemset sześćdziesiąt pięć centymetrów sześciennych pojemności, silnik V2, dwie stożkowe rury wydechowe, kolor phantom black z chromowanymi detalami. Gdyby ktoś chciał wiedzieć, to właśnie takim jeździł Colin Farrell w *Daredevilu*. Nie mówię, że z tego powodu go kupiłem. Ale i nie zaprzeczam. Owszem, fajnie jest się wozić taką maszyną.

– Często pan nim śmiga za miasto? – pyta chłopak.

Colin Farrell był niesamowity w *Telefonie*. Podobał mi się też jego film o glinach, w którym zagrał z Edwardem Nortonom, i ten futurystyczny z Tomem Cruise’em, *Raport mniejszości*. Niedoceniony aktor. Powinien zrobić film z Nicole Kidman.

– Taak, daję mu odetchnąć świeżym powietrzem, kiedy mogę. – Nie powinienem się w tym miejscu afiszować, a tymczasem gawędzę z dwoma gośćmi o moim motorze.



Spoglądałam w górę na zaciemnione mieszkanie Diany, na trójkątny balkon lekko wystający nad Trzydziestą Trzecią Ulicę. Służy głównie jako ogródek. Na murku ze wszystkich stron ziola i kwiaty, na posadzce przycupnęło parę małych drzewek; ona je wszystkie pielęgnuje z miłością.

W mieszkaniu zapaliło się światło, błysnęło w oknie kuchennym.

– Co pan ma z przodu? – pyta chłopak, kopiąc w koło.

– Opona sto dziesięć na dziewięćdziesiąt ME osiemset osiemdziesiąt. Lubię jeździć na osiemsetosiemdziesiątkach z tyłu i z przodu.

Diana już wróciła? To ciekawe...

– Fajnie – mówi tamten. – Gość, od którego biorę opony, nie zakłada metzelerów. Lata całe zasuwam na avonach.

Spoglądałam na niego.

– Też nieźle dają radę.

Chce znać nazwisko mojego sprzedawcy opon. Podaje mu, a on gryzmoli na papierku. Potem wskazuję na siodółko i ostatni raz zerkam na balkon Diany. Dobranoc, lady Di...

...co...

– Nie!

Ktoś wypada z jej balkonu i leci sześć pięter głową w dół. Zamykam oczy i odwracam się, ale uszu nie mogę zamknąć. Słyszę nieprzyjemne łupnięcie ludzkiego ciała o kostki chodnika i dźwięk pękających, kruszących się kości.

## Rozdział 3

Zeskakuję z motoru i rzucam się sprintem. Nie, to niemożliwe. To nie może być ona...

– Ty, widziałeś?

– Co się stało?

Dopadam do niej po dwóch kobietach, które wyskoczyły z samochodu na okrągłym podjeździe, podbiegły i uklęknęły.

Och, Diano. Ciało leży tuż obok jezdni z rozrzuconymi rękoma, twarzą do ziemi. Świetliste włosy rozsypały się na zmiażdżonej twarzy i aż na krawężnik. Krew spływa po nim na ulicę. Staję obok kobiet i nad ich ramionami patrzę na jedyną kobietę, którą...

Dlaczego, Diano? Dlaczegoś to sobie zrobiła?

– Czy ktoś widział, co zaszło?! – ktoś krzyczy.

– To był balkon Diany! – woła ktoś inny biegnący w stronę apartamentowca.

Ludzie zgromadzili się błyskawicznie. Nikt nie może nic zrobić, wszyscy tylko się gapią jak na muzealny eksponat. Ona jest... nie potrafię tego słowa wypowiedzieć, ale nie odycha, jej ciało jest pogruchotane, ona... już nie żyje.

Zostawcie ją, mówię w głowie, a może też i na głos. Dajcie jej przestrzeń. Niech zachowa trochę godności.

Dobrze przynajmniej, że jest ciemno, mrok litościwie spo-

wija ją aurą prywatności. Nie widać zmasakrowanej twarzy, nie widać bólu. W jakiś dziwny sposób pasuje to do zawziętej dumy Diany – że nawet nieżywa ukryła swoje zdeformowane oblicze przed widokiem publicznym.

Ktoś pyta o karetkę. Raptem dziesięć osób jednocześnie wyjmuje telefony komórkowe. Kucam bezradnie. Nic nie mogę dla niej zrobić. Naraz po prawej stronie widzę między stopami gapiów kawałki pękniętej glinianej doniczki i ziemię. Wyczuwam nawet woń cynamonu. Spoglądam znów na balkon, chociaż pod tym kątem nic w ciemności nie widać. To musi być jej pelargonie, latem trzymała je w doniczkach na zewnątrz, tuż obok brzegu trójkątnego balkonu zwisającego nad ulicą.

Cofam się, rozsuwam stojących ludzi i przechodzę na ulicę; nagle nie mogę już dłużej uczestniczyć w ich chorobliwej ciekawości.

Odwracam się i wymiotuję. Nawet nie zauważam, kiedy padam na kolana na chodniku.

Dłoń Diany na moim policzku. Śmiech Diany, kiedy oblała się śmietanką do kawy w nowej kawiarni przy M Street. Diana pokazuje mi włosy miesiąc temu, gdy ufarbowała je na kasztanowo, chce znać moje zdanie, zależy jej na nim. Jej mina, kiedy nad czymś rozmyśla, ale nie chce pisać słówka. Odwraca się i patrzy, widzi, że to ja, i uśmiecha się. Uśmiecha się beztrudnie, choć może wcale nie jest beztrudna. Brała lorazepam, idioto, jak mogłeś to przegapić? Jak mogłeś przeoczyć sygnały?

Potrzebowała mojej pomocy, a mnie nie było. Nie wykonałem niezbędnych kroków, nie zrobiłem nic. Nawet mi w głowie nie zaświtało, że istnieje opcja samobójcza.

Zabójstwo można upozorować na samobójstwo i odwrotnie: można się zabić tak, żeby wyglądało to jak morderstwo.

– Hej, bracie...

Zapach pelargonii.

– ...kolesiowi tu odwala!

Uciekaj, Benjaminie, uciekaj.

Syreny, błyski świateł przecinające mrok, wysysające powietrze...

– Trzymaj się – mówię sobie. – Trzymaj się, Benjaminie. – Biorę głęboki oddech i stoję prosto. – No dobra. – Wskakuję na siodełko i odjeżdżam ze zrywem.

## Rozdział 4

Omijam autostradę i jadę do domu Independence, bo lepiej, żebym teraz nie gnał. Utrzymuję prędkość i nie próbuję nikogo wyprzedzać. Łzy zalewają mi oczy, a ręce trzęsą się tak, że z trudem utrzymuję kierownicę.

Trasa przez Independence jest krótsza – odległość wynosi 7 kilometrów 100 metrów, a autostradą 7 kilometrów 700 metrów – ale jazda trwa nieco dłużej: 15.8 minuty w porównaniu z 13.2. Wieczorem o tej porze, kiedy ruch jest mniejszy, różnica powinna zmaleć. W ciągu minionych dziewięciu miesięcy czas przejazdu Independence wahał się od 22 minut i 18 sekund do 11 minut i 5 sekund, ale nie udało mi się porównać tras w godzinach szczytu, bo i na Constitution, i na Independence obowiązują o tej porze zakazy skrętu; muszę więc dostosowywać trasę i o porównywaniu można zapomnieć. To tak, jakby porównywać jabłka z pomarańczami. Albo pomarańcze z jabłkami.

Zapach pelargonii.

Fiona Apple powinna być większą gwiazdą. Powinna zdobyć taką popularność jak Amy Winehouse. Kojarzą mi się ze sobą te ich gardłowe, soulowe głosy, ale po płycie *Criminal* Fiona się nie przebiła. Koniec końców Amy też nie powiodło się wiele lepiej.

Ale błędą te moje myśli, no nie? Pogarsza się, kiedy dopada mnie stres. Doktor Vance ma na to efektowną nazwę: adrenalinopochodny azyl emocjonalny, ale zawsze mi się wydawało, że próbuje w ten sposób uzasadnić fakt, że mój ojciec tyle mu bulił za to, by mnie „ustawił”. Długo trwało, zanim się zorientowałem, że cierpię na zespół *Pater crudelis*.

Skręcam w Pennsylvania jedno skrzyżowanie przed Białym Domem i tak jak wszystko, piosenka, drzewo czy tlen, przypomina mi o Dianie. On jest bardzo utalentowany, powiedziała o prezydencie. Nikt przed nim nie rozumiał tak dobrze, do czego dążymy.

Och, Diano. Inteligentna, troskliwa, Diano idealistko. Sama to sobie zrobiłaś? A może ktoś cię zabił? Żadna z tych możliwości nie ma sensu.

Ale ja to rozgryzę. Przecież w ten sposób zarabiam na życie, prawda?

Jadący z naprzeciwka Constitution SUV trąbi na mnie. Zaledwie dwóch prezydentów złożyło podpisy pod konstytucją, Waszyngton i Madison. Madison był najniższym prezydentem. Oraz pierwszym, który przed objęciem urzędu zasiadał w amerykańskim Kong...

Skręcam ostro, żeby wyminąć mazdę RX-7, naciskam hamulce ile sił w rękach. Staję bokiem do osi jezdni, na wprost samochodów z przodu i z tyłu. Czerwone światło znaczy stop, Ben. Skup się! Dasz radę.

Benjaminie, im prędzej poznasz swoje ograniczenia, tym lepiej.

Nie jesteś taki jak wszyscy, Benjaminie. Nigdy nie byłeś. Nawet... nawet przed tym, co spotkało twoją matkę.

Kiedy dorośniesz, będziesz miał mnóstwo czasu na zawieranie przyjaźni.

Diana była przyjaciółką. A mogła stać się kimś o wiele ważniejszym. I stałaby się.

Dam radę. Muszę tylko wziąć leki. Muszę tylko dotrzeć do domu.

Zielone światło. Ustawiam motocykl na osi i odjeżdżam.

Diana Marie Hotchkiss. Marie to imię cioci, imię Diana dostała po babci. Urodziła się 11 stycznia 1978 roku w Madison w stanie Wisconsin, grała w siatkówkę i softball, zdobyła nagrodę z hiszpańskiego w Liceum Świętego Serca w Edgewood, które ukończyła w roku 1995...

Klakson, ktoś na mnie trąbi z jakiegoś powodu; co niby zrobiłem?

– Zamknij się i daj mi spokój! – wrzeszczę, nie spodziewając się odpowiedzi z samochodu jadącego za mną, ani nawet, że ktoś mnie usłyszy.

– Proszę zjechać na bok i zgasić silnik! – dudni głos z głośnika.

Spoglądam w lusterko i dopiero teraz zauważam migające światła. To nie jest rozgniewany kierowca.

To gliniarz.

A więc będzie ciekawie.

## Rozdział 5

Zjeżdżam do krawędzi jezdni i gaszę silnik.

Pierwszego zabójstwa gliniarza dokonano w 1792 roku w Nowym Jorku na terenie, który stanowi teraz część południowego Bronxu. Sprawcą był niejaki Ryer, członek rodziny zamożnych farmerów; a stało się to w czasie bójki pijackiej. I wiecie, co jest najśmieszniejsze?

– Jak się dzisiaj miewamy? – mówi gliniarz, podchodząc do mnie. Oświetla mnie reflektor jego samochodu, skierowany w moją stronę.

Najśmieszniejsze jest to, że jeden z posterunków policji w Bronxie mieści się przy Ryer Avenue, ulicy nazwanej nazwiskiem tamtej rodziny.

Podaję mu prawko i dowód rejestracyjny. Pewnie już namierzył moje numery. Już wie, kim jestem.

– Zechce pan może zdjąć kask?

Właściwie to nie, jakoś nie mam ochoty. Ale zdejmuję. Długo patrzy mi w oczy. To nie może być ładny widok.

– Wie pan, dlaczego pana zatrzymałem, panie Casper?

Dlatego, że panu wolno? Bo ma pan władzę, by zatrzymać, oklepywać, obszukiwać, łapać i aresztować każdego, jeśli tylko przyjdzie panu chętka? Dlatego, że jest pan tran-



swestytą impotentem cierpiącym na zatwardzenie i kompleks Napoleona?

– Ciut mnie tam zarzuciło na jezdni – przyznaję.

– O mało nie spowodował pan wypadku – mówi. Ma sumiaste wąsy. Wypożyczyli tego glinę z zespołu Village People?

Nie jestem zwolennikiem noszenia zarostu, ale nawet gdybym był, takich wąsisk bym sobie nie zapuścił. Prawdopodobnie chodziłbym z dwudniową szczecina, jak Don Johnson w *Policjantach z Miami*. Fajnie by było.

– Na odcinku od jednego skrzyżowania do drugiego trzy razy przeciął pan podwójną ciągłą.

Postanawiam skorzystać z prawa do nieobciążania zeznaniami samego siebie. I modłę się, żeby gliniarz nie zapytał, co mam w plecaku – a są tam okulary noktowizyjne, używany czujnik dymu i parę najprostszych narzędzi. Oraz krem wyszczuplający, który wziąłem z mieszkania Diany.

Muszę się dostać do domu. Potrzebuję czasu, żeby pomyśleć, rozpracować tę sprawę.

– Pił pan coś dzisiaj?

Stoi dosyć blisko. Jedno z zagrożeń związanych z zatrzymaniem motocyklisty. Mógłbym dla żartu wyciągnąć rękę, chwycić pałkę albo kajdanki, które ma przy pasie, może nawet pistolet w kaburze, a on nawet by nie zdążył powiedzieć „pączek”. Ale raczej by go to nie rozbawiło.

Jednak jeśli będzie zbyt dociekliwy, mogę to zrobić nie dla żartu. Wspominałem chyba, że czasami sam sobie nie ufam.

– Trzeźwy jak ksiądz – odpowiadam. Ksiądz, którego znałem w dzieciństwie, ojciec Calvin, szaleńczo się alkoholizował.

– Coś pana dzisiaj wyprowadziło z równowagi? – pyta on.

Hm, wieczór rozpoczął się pomyślnie, bo zainstalowałem elektroniczny zestaw inwigilacyjny w mieszkaniu kobiety,

którą kocham. Później sprawy przybrały gorszy obrót, bo ta kobieta runęła z wysokości na ziemię i zginęła na miejscu. Pasuje ci taka odpowiedź, glino?

– Z dziewczyną się pokłóciłem – mówię. – Przepraszam, że tak jechałem. Trochę byłem podminowany. Ale jestem kompletnie trzeźwy i ostrożnie dojadę do domu. Mieszkam obok Kapitolu, pięć minut drogi stąd.

Potrafię zagrać normalnego, kiedy muszę. Lustruje mnie przez chwilę, patrzy w oczy, a potem każe mi się nie ruszać. Zabiera do samochodu moje prawko i dowód rejestracyjny. Nic ciekawego nie znajdzie. Nie mam kartoteki kryminalnej, w każdym razie takiej, którą on by mógł namierzyć.

Ulyssesa S. Granta zatrzymano kiedyś za przekroczenie prędkości podczas jazdy konnej. Mandat wyniósł dwadzieścia dolarów, a on nalegał, że go zapłaci. Franklina Pierce’a aresztowano za to, że staranował konno staruszkę, lecz zarzuty zostały oddalone.

– Jest pan dziennikarzem – informuje mnie gliniarz po powrocie. – Pisz pan dla „Capital Beat”. Czytałem kiedyś pana teksty i tak mi się zdawało, że znam nazwisko.

W rzeczywistości pisuję relacje z Białego Domu i mam firmę. Plusy z posiadania bogatego dziadka. Czy to, co ten gliniarz powiedział, oznacza, że nie wystawi mi mandatu?

Nie. Notuje mnie za nieostrożną jazdę i przekroczenie podwójnej ciągłej. Jak na mój gust to jest dublowanie tego samego zarzutu, ale nie pora na debaty logiczne. Chcę tylko, żeby mnie puścił, i tak robi, ale wręcza mi mandaty za złamanie przepisów drogowych. Czyli wyszło dobrze. Dobre jest i to, że, o dziwo, gliniarz mnie uspokoił, siłą skierował mnie ku normalności.

Ale jest także zła strona: otóż odnotowano moją obecność blisko domu Diany w ciągu godziny od jej śmierci.